

Nowa seria wydawnicza Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach pod tytułem **Źródła do Dziejów Kościoła Katolickiego na Górnym Śląsku**.

Źródła do Dziejów Kościoła Katolickiego na Śląsku zaczęły ukazywać się na przełomie 2013/2014 roku pod redakcją ks. prof. dr. hab. Jerzego Myszora, kierownika Zakładu Teologii Patrystycznej i Historii Kościoła na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W skład nowej serii wydawniczej weszło do tej pory siedem opracowań. Oto ich tytuły:

Nr 1: *Błogosławiony Emil Szramek. Męczennik*, Wydawnictwo Emmanuel, Katowice 2013, ss. 213, 2 nlb. – wprowadzenie i edycja dokumentów ks. Jerzy Myszor;

Nr 2: *Biskup Józef Gawlina w Związku Sowieckim*, Wydawnictwo DiG, Katowice 2013, ss. 398, 1 nlb – wprowadzenie i edycja dokumentów ks. Jerzy Myszor;

Nr 3: *Księgi metrykalne w Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach. Przewodnik po zespole*, Wydawnictwo Emmanuel, Katowice 2013, s. 333, 3 nlb. – wprowadzenie Halina Dudała, opracowanie Halina Dudała i Wojciech Schäffer, tabele i słownik nazw miejscowych Wojciech Schäffer;

Nr 4: *Ks. August Hlond na Górnym Śląsku 1922–1926. Listy pasterskie – odezwy – przemówienia*, Wydawnictwo Emmanuel, Katowice 2013, ss. 123, 4 nlb. – wprowadzenie i edycja dokumentów ks. Jerzy Myszor;

Nr 5: *Ludwik Hurski. Z pamiętnika Westfaloka*, Wydawnictwo Emmanuel, Katowice 2014, ss. 142, 2 nlb. – wprowadzenie i edycja dokumentów ks. Henryk Olszar;

Nr 6: *Żyłem krótko, lecz cel swój osiągnąłem. Ks. Jan Macha (1914–1942)*, Wydawnictwo Emmanuel, Katowice 2014, ss. 366, 2 nlb. – wprowadzenie i edycja dokumentów ks. Damian Bednarski;

Nr 7: Jerzy Myszor, *Pobożny Ślązak idzie na wojnę z Francuzami 1870–1871*, Wydawnictwo Infortedititions, Katowice 2014, ss. 379, 1 nlb.

Kontynuacja *Fontes*

W 1920 roku na Górnym Śląsku powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku, którego korzeni należy szukać w różnych inicjatywach oświatowych i naukowych końca XIX wieku. Wśród członków założycieli odnajdujemy kilka zasłużonych dla rozwoju oświaty na Górnym Śląsku osób, jak ks. Julian Antoni Łukaszewicz, Jan Eckert, Wiktor Retzlaf, dr Janusz Hylla, Brunon Kudara, dr med. Bogusław Parczewski, dr Paweł Kempka, ks. dr Teodor Kubina, Konstanty Prus i ks. dr Emil Szramek – błogosławiony. Założyciele Towarzystwa postawili sobie za cel: ożywienie i popieranie nauki i sztuki polskiej na Śląsku, gromadzenie zabytków kultury oraz szerzenie wśród ogółu zrozumienia dla swojej działalności. Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku zamierzało realizować swoje zadania przez publikowanie i popieranie prac z różnych dziedzin nauki i sztuki; utrzymywanie biblioteki; urządzanie odczytów, wykładów i spotkań dyskusyjnych; rozwijanie współpracy z innymi towarzystwami i instytucjami naukowymi oraz działanie wszelkimi dostępnymi sposobami na rzecz rozwoju nauki polskiej na Śląsku.

Z chwilą, gdy w 1927 roku prezesem został ks. Szramek, nastąpiło ożywienie działalności wydawniczej towarzystwa. Do wybuchu wojny ukazało się w nieregularnym rytmie sześć tomów „Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku” (1928–1938) oraz 5 tomów wydawnictw źródłowych w serii pod nazwą *Fontes* (t. I: *Historia residentiae et templi Societatis Jesu Piekarii (1678–1716)*, oprac. E. Szramek, Katowice 1932; t. II: *Staropolskie teksty miasta Woźniki w województwie śląskim (1521–1750)*, oprac. L. Musioł, Katowice 1936; t. III: *Akta wizytacji dekanatów bytomskiego i pszczyńskiego dokonanej w roku 1598 z polecenia Jerzego kardynała Radziwiłła, biskupa krakowskiego (z 2 reprodukcjami tekstów z oryginału)*, oprac. M. Wojtas, Katowice 1938; t. IV: *Księga protokołów konwentów pastorskich ziemi pszczyńskiej (1588–1628)*, oprac. J. Bańka, Katowice 1938; t. V: *Wędrynia. Jedna ze wsi beskidzkich w pow. cieszyńskim, jej dzieje i źródła historyczne z archiwum zamkowego w Cieszynie (ze szkicem sytuacyjnym i 6 ilustracjami)*, oprac. F. Popiołek, Katowice 1938). Właśnie do tej serii wydawniczej nawiązał ks. Jerzy Myszor przygotowanymi wydawnictwami źródłowymi. Uczestnikami i redaktorami nowej serii, która pragnie wpisać się na zasadzie kontynuacji do tej, która została zainicjowana w okresie międzywojennym, jest środowisko historyków skupione przy Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach oraz Oddziale Instytutu Pamięi Narodowej w Katowicach.

W skład Rady Naukowej serii wydawniczej Źródła do Dziejów Kościoła Katolickiego na Górnym Śląsku wchodzi: ks. prof. dr hab. Jerzy Myszor – przewodniczący, dr hab. Adam Dziurok – wiceprzewodniczący, dr Halina Dudala, dr Jacek Żurek, ks. dr Damian Bednarski – sekretarz.

Nowe źródła

Nr 1: *Błogosławiony Emil Szramek – Męczennik*, Wydawnictwo Emmanuel, Katowice 2013, ss. 213, 2 nlb. – wprowadzenie i edycja dokumentów ks. Jerzy Myszor.

[Recenzja naukowa: dr hab. Katarzyna Tałuć; redakcja i korekta tekstu: Jacek Żurek; łamanie tekstu: Aleksandra Suszyńska; tłumaczenia: ks. Jerzy Myszor i Bartłomiej Setlik; zdjęcia: 36].

Ks. prof. dr hab. Jerzy Myszor we wprowadzeniu do książki przedstawia ks. Emila Szramka jako człowieka i męczennika. Dokonuje podziału dokumentów na źródła różne z lat 1940–1942 (część I) i na korespondencję obozową z Mauthausen-Dachau z lat 1940–1942 (część II) oraz wprowadza relacje, wspomnienia i opracowania z lat 1945–1999 (część III).

Najważniejszą częścią publikacji są materiały źródłowe, które znajdują się obecnie w Archiwum Archidiecezjalnym oraz w Archiwum Parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Katowicach. Zespół źródeł związanych z ostatnim etapem życia ks. Szramka składa się z kilku części. Najważniejszą są listy pisane do niego, które przetrwały w odpisach. Rodzina Szramka posiada co najmniej 30 jego listów, w oryginałach lub odpisach (kopiach), pisanych do następcy w parafii mariackiej, ks. Wilhelma Pnioka (13 listów), do siostry Augusty Hanus (9 listów), siostrzenicy Małgorzaty (Margarethe) Hanus, czyli S. M. Theresity (3 listy) i do różnych osób, głównie do całej rodziny i bliskich z parafii (5 listów). W krótkich listach, ograniczonych czterostronicowym formularzem, znajduje się stosunkowo duża liczba interwencji obozowej cenzury. Listy te zawierają bardzo mało informacji na temat życia w samych obozach. Dowiadujemy się jednak, że była w Dachau biblioteka, z której błogosławiony korzystał (nr 26). Raz miał możliwość wyjścia poza druty obozu, gdy składał podpis u notariusza (nr 29). Ks. Szramek głównie pytał o to, co się dzieje w parafii mariackiej, jak czują się krewni i znajomi. Pośrednio można z treści

listów wnioskować, że docierały do niego wiadomości z zewnątrz, przynoszone zapewne przez nowych więźniów, ale niewykluczone, że również na kartkach listów pisanych do niego. Niektóre wzmianki wskazują na to, że ks. Szramek prowadził bogatą korespondencję; mógł przeciętnie wysyłać dwa listy na miesiąc, ale zapewne listów otrzymywał o wiele więcej. Pisał dużo i do różnych osób, ale jak zauważa w jednym z listów – wiele wracało z powrotem do obozu (nr 35). Może to świadczyć albo o złym funkcjonowaniu poczty niemieckiej, albo, co bardziej prawdopodobne, o celowym hamowaniu korespondencji przez władze obozowe. Ks. Szramek był wręcz „głodny” kontaktu z parafią mariacką i swoimi bliskimi, prosił o wymianę korespondencji. Ta go podtrzymywała na duchu i dawała nadzieję na rychłe spotkanie. Chciał żyć i wrócić do umiłowanych Katowic.

„W tym miejscu – jak zauważa ks. Jerzy Myszor – trafiamy na zagadkę, którą trudno rozwikłać”. Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach posiada obecnie 12 oryginalnych listów pisanych przez ks. Szramka (nr 17, 20, 22, 27, 29, 31, 34, 36–37, 42, 44 i 48) i 5 oryginalnych, standardowych kopert, w jakich wysyłano listy z obozu (sygn. ZS 849). Oryginały listów wraz z innymi dokumentami archiwum otrzymało od abp. Damiana Zimonia. Pochodzą one z darowizny S. M. Theresity Hanus. Wszystkie pamiątki po swoim wujku, w tym listy, zeszyty, wspomnienia, fotografie ks. Szramka – przekazała ona oficjalnie w 1995 roku do Katowic, choć pierwotnie miały się one znaleźć w redakcji „Naszej Przeszłości”, pisma księży misjonarzy w Krakowie. Zmiana decyzji nastąpiła po rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego „męczenników II wojny światowej”. Więść o rozpoczynającym się procesie, która dotarła do niej dzięki artykułowi zamieszonemu w „Gościu Niedzielnym”, spowodowała, że krewna ks. Szramka nawiązała bliskie kontakty z parafią mariacką i z ówczesnym jej proboszczem, następnie arcybiskupem Zimoniem, oraz z jego następcą na urządzenie proboszcza, ks. dr. Eugeniuszem Szczotokiem.

W skład darowizny S. M. Theresity dla Archiwum Archidiecezjalnego w Katowicach (sygn. ZS 848) wchodzi między innymi zeszyt pod nazwą *Briefe aus dem KZ vom 08. April 1940-13 Januar 1942* (ss. 46), w którym siostrzenica ks. Szramka zamieściła 16 fotokopii listów obozowych wujka (nr 19–23, 25–27, 29, 31, 34, 36–37, 42, 44, 48) oraz jego listy obozowe w postaci 20 odpisów, które sporządziła własnoręcznie (nr 18, 23, 27–28, 30–31, 33–36, 38–41, 44–45, 47–50). Niestety, nie wiemy, kto i kiedy dostarczył S. M. Theresie oryginalne listy adresowanych do innych osób, kiedy i w jakich okolicznościach doszło do ich skopiowania, dlaczego S. M. Theresita własnoręcznie przepisała część listów oraz najważniejsze – w czym posiadaniu jest reszta oryginałów? W zbiorze przedstawionym przez S. M. Theresitę znajduje się kilka jej listów skierowanych do rodziny, w tym jeden szczególnie cenny – odpis wzruszającego listu, jaki skierowała do wujka w Dachau (nr 46). W liście do matki z 8 V 1941 roku (nr 32) cytuje list ks. Szramka do ks. Pnioka z 20 IV 1941 roku, wcześniej nieznanymi (nr 30 w jej odpisie). Także w liście do rodziny z 3 X 1941 roku (nr 43) cytuje list ks. Szramka do niej z 21 IX 1941 roku, znany jednak w oryginale (nr 42). „Zakładając, że listy z Dachau można było pisać w cyklu dwutygodniowym – zauważa ks. Myszor – można stwierdzić, że posiadamy prawie komplet korespondencji w jedną stronę: z Dachau na zewnątrz, a tylko jeden, wspomniany list, skierowany do ks. Szramka”.

Ponadto w Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach znajduje się 10 listów-kopii maszynowych, które miał do dyspozycji ks. Józef Bańka, pisząc biografię ks. Szramka (sygn. ZS 2). Te listy zostały przepisane na maszynie z niemiecką czcionką i nie można wykluczyć, że pochodzą od S. M. Theresity Hanus (nr 20, 22, 27, 29, 31, 34, 36, 38, 42, 44). Ów szczupły zbiór został słabo wykorzystany w biografii ks. Szramka. Kiedy w 1991 roku wszczęto oficjalnie proces beatyfikacyjny polskich 108 męczenników za wiarę, postulacja katowicka miała do dyspozycji wyłącznie zbiór o sygn. ZS 2. Ponieważ były to

wyłącznie kopie listów, z wieloma błędami maszynowymi nasuwającymi dużo wątpliwości dowodowych, nie zostały one wykorzystane w procesie, który na szczeblu diecezjalnym zakończył się w 1993 roku. A tymczasem okazuje się, że wszystkie listy obozowe ks. Szramka mogły znajdować się już wtedy w archiwum parafii mariackiej. Przejmujące w treści jego listy mogły już dotrzeć do Katowic w 1985 roku. S. M. Theresita napisała wyraźnie, że wszystkie listy przekazała parafii mariackiej. „Nie wiadomo jednak – uważa ks. Jerzy Myszor – czy miała na myśli listy oryginalne, czy też zbiór własny w postaci wyżej wymienionego zeszytu”.

Z oczywistych względów listy ks. Szramka były pisane w języku niemieckim, który ma swoje reguły gramatyczne, sprawiające tłumaczowi problemy. W języku niemieckim nie odmienia się imion i nazwisk, a przy lakonicznym, skróconym wyliczaniu osób, które ks. Szramek poleca pozdrowić, niejednokrotnie trudno rozróżnić, o kogo chodzi. Personalistów kilku wymienionych przez ks. Szramka osób ks. Myszorowi nie udało się ustalić, dotyczy to zwłaszcza tych osób, które pracowały na probostwie lub przy kościele. Najwięcej mogłaby powiedzieć sama S. M. Theresita, która często bywała w Katowicach przed wstąpieniem do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo (wincentek) w Chełmnie (dziś ul. Dominikańska 40), a do wiosny 1942 roku mieszkała przy probostwie. Niestety, siostrzenica ks. Szramka zmarła w 2005 roku.

W 1996 roku ks. Janusz Wycisło opublikował tłumaczenie 29 listów ks. Szramka (*Listy obozowe*). Nie wiadomo jednak, na jakiej podstawie źródłowej zostało ono sporządzone, czy były to oryginały, fotokopie czy też zbiór zebrany przez S. M. Theresitę. Punktem wyjścia niniejszej edycji listów było tłumaczenie dokonane przez ks. Wycisłę, większość listów została jednak przetłumaczona na nowo, a dzięki zgromadzonym oryginałom i zbiorowi S. M. Theresity udało się skorygować wiele pomyłek translatorskich i redakcyjnych (np. listy nr 36 i 41 drukowane z błędną datą).

Nr 2: *Biskup Józef Gawlina w Związku Sowieckim*, Wydawnictwo DiG, Katowice 2013, ss. 398, 1 nlb. – wprowadzenie i edycja dokumentów ks. Jerzy Myszor.

[Recenzja naukowa: ks. prof. dr hab. Józef Budniak, ks. prof. dr hab. Andrzej Kopiczko; redakcja i korekta tekstu: Jacek Żurek; łamanie tekstu: Aleksandra Suszyńska; mapa: Tomasz Rygiel; zdjęcia: 20].

Józef Gawlina był pierwszym biskupem katolickim, który oficjalnie wjechał do Związku Sowieckiego. Z chwilą, gdy zaczęto tam organizować Armię Polską, biskup Gawlina uznał za swój obowiązek utworzenie duszpasterstwa wojskowego. Pertraktacje w tej sprawie nie były łatwe – zarówno ze stroną sowiecką, jak i z polskim środowiskiem emigracyjnym. Uważano bowiem, że może to dodatkowo utrudnić relacje z rządem sowieckim. Postawiono warunek zacieśnienia wizytacji biskupiej do oddziałów wojska z zakazem kontaktowania się z miejscową ludnością i Polakami deportowanymi w głąb ZSRR. Biskup nie zwracał jednak uwagi na te zastrzeżenia, zaś jego kilkumiesięczny pobyt „wśród swoich” w Kraju Rad stał się wielkim wydarzeniem zarówno na płaszczyźnie kościelnej, jak i politycznej.

Ks. prof. dr hab. Jerzy Myszor – w oparciu o zachowane dokumenty, fragmenty korespondencji dyplomatycznej oraz wspomnień ludzi postronnych – przedstawił w książce przebieg wizyty biskupa polowego Wojska Polskiego Józefa Gawliny z misją duszpasterską w ZSRR i jej owoce. Dzięki temu historiografia polska drugiej wojny światowej otrzymała cenny przyczynek naukowy do poznania losów polskich wygnańców – żołnierzy i ludności cywilnej, rozproszonej na rozległych obszarach Związku Sowieckiego.

We wprowadzeniu do opracowania ks. Myszor omawia życiorys biskupa Gawliny, sytuację obywateli polskich w Związku Sowieckim (VII 1941 – IX 1942), jego wyjazd

do ZSRR i organizację duszpasterstwa wojskowego (X 1941–IX 1942) oraz dalsze losy biskupa polowego (1942–1964). Ponadto zamieszcza wykaz duchownych katolickich: obrządku łacińskiego, greckokatolickiego bizantyjsko-słowiańskiego w Armii Polskiej w ZSRR (1941–1942). W dwóch dodatkach zaprezentowani zostali inni duchowni katoliccy oraz niektórzy duchowni innych wyznań w Armii Polskiej w ZSRR (1941–1942). Całość uzupełnia *itinerarium* biskupa Gawliny z okresu I–IX 1942 roku oraz mapa z zaznaczeniem jego pobytu w Związku Sowieckim (19 IV–8 IX 1942).

Już przy edycji *Wspomnień* biskupa Gawliny (oprac. J. Myszor, Katowice 2004) dało się zauważyć, że autor przy ich redagowaniu posługiwał się dziennikiem, który prowadził na bieżąco. Niestety, przy okazji wykorzystywał opis ważniejszych wydarzeń do osobnej publikacji.

Ks. Marek Wesołowski w swym opracowaniu pt. *Świętość żołnierza w nauczaniu Biskupa Polowego Józefa Gawliny* (Warszawa 2003) jako jedno ze źródeł wykorzystanych w pracy wymienia *Pamiętniki z lat 1929–1939* (teczka 328). Należy się domyśleć, że znajdują się one w Archiwum Wojska Kurii Polowej w Warszawie. Fragmenty *Pamiętników...*, ale pod nazwą *Dziennik Biskupa Polowego Wojska Polskiego za lata [13 XI] 1937– [5 X] 1939* (fragmenty)”, opublikował Wiesław Jan Wysocki (*Kapelani wrześniowi. Służba duszpasterska w Wojsku Polskim w 1939 r. Dokumenty, relacje, opracowania* (Warszawa 2001, s. 357-451). Również i w tym przypadku redaktor opracowania nie podał miejsca przechowywania *Pamiętnika...*

Szukając dokumentów jednego z duchownych, który po zakończeniu wojny wyjechał ze zdemobilizowanymi żołnierzami polskimi do Australii, arcybiskup Szczepan Wesoły natrafił w Rzymie, w Archiwum Polskiego Kościoła i Hospicjum św. Stanisława przy Botteghe Oscure, na rękopis fragmentów tzw. dziennika w teczce pod nazwą *Australia*. W tej teczce, w której brak jest wielu materiałów, znalazło się kilkanaście ważnych dokumentów, częściowo oryginalnych, a w części będących kopiami dokumentów pochodzących z agend rządowych. Nie wiadomo, kto i kiedy tę teczkę przeglądał i w jakich okolicznościach doszło do utraty zawartości, względnie rozproszenia dokumentów. To, co pozostało, to fragment dziennika. Gawlina zaczął pisać dziennik przynajmniej od 1929 roku i zakończył jego treść w roku 1959. Prezentowany fragment dziennika to kartki zwykłego brulionu o formacie 12 x 20 cm. Fragment ten składa się z dwóch części, część I liczy 25 stron, część II – 10 stron. Zapiski prowadzone były codziennie. W przeciwieństwie do wielu dzienników, retuszowanych często po latach od minionych wydarzeń, ten dziennik pisany był na gorąco, zapewne pod koniec każdego dnia.

Fragmenty dziennika biskupa polowego opisują jego podróż do ZSSR i obejmują okres od 3 II do 1 IV, a następnie od 5 do 16 IV 1942 roku. Pozostała część dziennika, w postaci zeszytów i notesów zawierających opisywane codzienne wydarzenia, rozmowy i opinie na temat bieżących wydarzeń – zachowała się prawie w komplecie (od 18 XI 1939 do 1959), z kilkoma przerwami (brak notatek za okresy: 18 VII–17 VIII 1941, 22 I–2 II 1942, 16 IV 1942–26 III 1943 i 22 VII 1944–27 I 1945). Brakuje kluczowych dla działalności duszpasterskiej biskupa polowego kilku fragmentów dziennika, obejmujących między innymi pobyt w Związku Sowieckim. Swoją misję w tym kraju biskup Gawlina opisał na gorąco w broszurce pt. *Biskup Polowy na Wschodzie Biblijnym. Garść wrażeń* („Duszpasterz Polski Zagranicą” 1 (1965)). Nie ulega wątpliwości, że to opracowanie powstało na podstawie prowadzonego (brakującego) fragmentu dziennika z okresu 16 IV 1942–26 III 1943 roku.

Poza dziennikiem z podróży w skład edycji weszły dokumenty zachowane w Archiwum Polskiego Kościoła i Hospicjum św. Stanisława w Rzymie. Należą one do teczki opatrzonej tyłem *Rosja*. W tej spuściźnie zachowały się listy kierowane przez biskupa

Gawlinę do ambasadora Stanisława Kota oraz pisma ks. Włodzimierza Cieńskiego, kierowane do biskupa polowego.

Broszurka pt. *Biskup Polowy na Wschodzie Biblijnym. Garść wrażeń* miała pierwotnie ukazać się drukiem w Jeruzolimie. Wbrew woli biskupa Gawliny jego współpracownicy wydrukowali ją w Belgradzie w 1943 roku, po jego powrocie z USA, który wydał ją tam nakładem Seminarium Polskiego w Orchard Lake. Dziennik i broszurka zostały również wyeksponowane we *Wspomnieniach* Gawliny, ale z nowymi szczegółami, zwłaszcza w warstwie ocen i opinii na temat stosunków panujących w wojsku oraz wśród przedstawicieli władz sowieckich.

Wspomnienia ks. Cieńskiego (nr 67–68) zachowały się w zbiorach lubelskiego Wydawnictwa Norbertinum. Stanisław Kot w swojej publikacji wydanej w Londynie (*Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, 1956) zamieścił kilka pism skierowanych do biskupa Gawliny. Komentarze do podróży biskupa polowego pojawiły się również na kartach korespondencji do innych osobistości ówczesnego życia politycznego. W zbiorze zamieszczono oficjalną korespondencję, raporty i informacje wymieniane między ówczesnym sekretarzem watykańskiego Sekretariatu Stanu, Luigi Maglione a biskupem Gawliną. Do całości obrazu należą także fragmenty wspomnień samego biskupa Gawliny, kilku księży i osób świeckich – świadków wizyty duszpasterskiej biskupa polowego w Związku Sowieckim.

Nieco dokumentów – zaprezentowanych w publikacji – pochodzi ze zbioru wydanego przez Andrzeja Kunerta (*Biskup Polowy*). Tadeusz Rutkowski udostępnił redaktorowi ze swoich zbiorów kilka dokumentów odnalezionych w Instytucie Polskim i Muzeum im. Sikorskiego w Londynie, z kolekcji Stanisława Kota (sygn. kol. 25) oraz z Prezydium Rady Ministrów (sygn. PRM). Niestety, nie udało się ks. Myszorowi dotrzeć do Archiwum Kurii Polowej w Warszawie, gdzie znajduje się kilka dokumentów, jak wszystko na to wskazuje, również pochodzących ze zbiorów Instytutu Polskiego i Muzeum im. Sikorskiego w Londynie. Całość tej rozproszonej dokumentacji archiwalnej, która leży u podstaw prezentowanej publikacji źródłowej – w postaci oryginałów, odpisów i kopii dokumentów, została złożona w Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach, w zespole Zbiory Specjalne (sygn. ZS), w fascykule pod nazwą „Biskup Józef Gawlina w Związku Sowieckim i na Bliskim Wschodzie 1942–1943. Dokumenty i materiały” (ze zbiorów Arcybiskupa S. Wesołego i ks. Jerzego Myszora).

Wybór źródeł dokonany przez ks. Myszora składa się z dwóch części. Część I to różne dokumenty źródłowe, na które składają się korespondencja, notatki, stenogramy i kazania biskupa Gawliny, a także memoriały, wykazy i akty urzędowe, obejmujące lata 1940–1942, oraz dwa jego listy (z 1943 i 1947 roku). Część II to dzienniki, relacje i wspomnienia tworzone od 1942 roku. Te dokumenty, dla większej przejrzystości, redaktor uporządkował według ich autorstwa i w układzie chronologicznym. Swoje ingerencje oznaczył nawiasem kwadratowym; opisy zewnętrzne dokumentów skrócił do minimum. Ponadto starał się poprawić redakcję dokumentów, ale z zachowaniem specyficznego stylu, a także odmienną pisownię nazwisk i nazw miejscowych, jednak z oddaniem właściwych lekcji w przypisach lub indeksach. Dołożył również rozszerzone biogramy autorów wspomnień i relacji (w części II).

Nr 3: *Księgi metrykalne w Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach. Przewodnik po zespole*, Wydawnictwo Emmanuel, Katowice 2013, ss. 333, 3 nlb. – wprowadzenie Halina Dudala, opracowanie Halina Dudala i Wojciech Schäffer, tabele i słownik nazw miejscowych Wojciech Schäffer.

[Łamanie tekstu: Aleksandra Suszyńska; mapa: ks. Henryk Olszar; historie parafii i kościołów: *Katalog diecezji katowickiej*, Katowice 1986; tłumaczenia: język niemiecki – Hannelore Goller i Anna Osmenda, język angielski – Wojciech Szwedaj].

W zasobie Archiwum Archidiecezjalnego w Katowicach księgi metrykalne zajmują szczególne miejsce. Skala zainteresowania genealogią oraz szerokie spektrum użytkowników, pragnących uzyskać nie tylko dostęp do ksiąg metrykalnych, ale także rozbudowane o nich informacje, stawiają przed pracownikami archiwum nowe zadania. Ma im podolać oddana do rąk czytelnika publikacja w postaci informatora.

Księgi metrykalne tworzone są przez kancelarie urzędów parafialnych. Obowiązek rejestracji udzielanych chrztów oraz ślubów wprowadził Sobór Trydencki za pontyfikatu papieża Piusa IV, w ramach dekretu *Tametsi dubitandum*, zatwierdzonego na 24. sesji w dniu 11 XI 1563 roku. Genezy owego dekretu upatrywać należy w eliminowaniu z ówczesnej praktyki kościelnej małżeństw tajnych (*matrimonia clandestina*). Przyjęto, iż zawarty związek małżeński uznawany będzie za ważny, jak i nierozzerwalny, tylko wówczas, gdy mężczyzna i kobieta niemający żadnych przeszkód wyrażą wzajemną zgodę na ślub przed proboszczem bądź jego pełnomocnikiem oraz w obecności co najmniej dwóch świadków. Jawność zawartego w ten sposób sakramentu małżeństwa wskazywać miały właśnie księgi ślubów. W postanowieniach soborowych nie było jednak mowy o konieczności prowadzenia ksiąg zmarłych. Ten obowiązek wprowadziły dopiero w 1614 roku normy *Rytuału Rzymskiego*, wydane przez papieża Pawła V. Według nich każda parafia zobowiązana była do prowadzenia pięciu serii ksiąg metrykalnych, a mianowicie: ochrzczonych (*liber baptisatorum*), zaślubionych (*liber matrimoniorum vel copulaturum*), pogrzebanych (*liber defunctorum vel mortuorum*), bierzmyowanych (*liber confirmatorum*) oraz spisu parafian, czyli księgi stanu dusz (*liber status animarum*). W ten sposób ukształtowany został w Kościele katolickim podstawowy kanon zapisów metrykalnych.

Koncepcja wydzielania ksiąg metrykalnych w odrębną grupę w archiwum historycznym diecezji katowickiej początkami sięga lat sześćdziesiątych XX stulecia. 14 I 1961 roku biskup pomocniczy tej diecezji, Juliusz Bieniek, dokonał poświęcenia tworzącego się ogólnodiecezjalnego Archiwum Ksiąg Metrykalnych. Jednak pierwszym dokumentem, rozpoczynającym akcję centralizacji metrykaliów, była decyzja ówczesnego wikariusza generalnego ks. dr. Wiktora Skworca z 17 IX 1997 roku o zgromadzeniu w Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach najstarszych (XVII–XX wiek) ksiąg metrykalnych z terenu archidiecezji katowickiej. W wyniku jej realizacji w gmachu kurii znalazło się 700 tomów ksiąg metrykalnych. Kolejnym aktem prawnym był wydany 30 VI 2008 roku przez arcybiskupa Damiana Zimonia dekret o obowiązku przekazania ksiąg metrykalnych wytworzonych do 1945 roku oraz innych archiwaliów do Archiwum Archidiecezjalnego. Grupa ksiąg metrykalnych powiększyła się wówczas o kolejne 1149 jednostek archiwalnych – łącznie liczy zatem 1849 jednostek. Pozostaje ona jednak otwarta ze względu na możliwość kolejnych dopływów. Prezentowany informator o zbiorze ksiąg metrykalnych zawiera księgi pochodzące z 91 parafii diecezji i archidiecezji katowickiej, co stanowi część 97 zespołów archiwalnych.

Najstarsza z zachowanych ksiąg metrykalnych pochodzi z parafii św. Anny w Lędzicach i obejmuje dwie serie zapisów: chrzty za lata 1609–1630 oraz śluby za lata 1609–1680. Warto zwrócić uwagę na najstarsze zachowane zapisy o pogrzebach. Pochodzą one z parafii św. Jerzego w Mszanie i obejmują lata 1638–1756.

Katowickie księgi metrykalne stanowią klasyczny przykład tej formy kancelaryjnej, jaką była księga wpisów w rozumieniu księgi służącej instytucji. Niektóre z nich zawierają dodatkowo rejestry parafian przystępujących do Komunii świętej wielkanocnej oraz zapisy kronikarskie, inwentarze parafialne i skorowidze.

Pod względem technicznym omawiane archiwalia stanowią mozaikę różnorodności. Zróżnicowanie dotyczy bowiem zarówno formatu ksiąg, jak i używanych języków, rodzaju papieru i zastosowanych opraw. Największa z zachowanych ksiąg metrykalnych

– pogrzebowa (z parafii św. Marii Magdaleny z Chorzowa Starego) – posiada wymiary 47 cm x 32 cm, najcieńsza – pogrzebowa (z parafii św. Szczepana z Bogucic) – waży aż 8 kg. Wśród opraw charakterystyczne są dudki (drewniane, pergaminowe, skórzane).

Najstarsze księgi metrykalne (od XVII do pierwszej połowy XVIII wieku) prowadzone były w języku łacińskim, rzadko w języku polskim lub czeskim. Od drugiej połowy XVIII stulecia językiem obowiązującym w urzędach parafialnych stał się język niemiecki. Państwo pruskie wprowadziło księgi metrykalne rubrykowane z dołączonymi do nich wzornikami, dotyczącymi zapisywanych w nich treści.

Analiza zachowanych ksiąg metrykalnych – zwłaszcza tych najstarszych – pozwala ponadto na prześledzenie samego procesu ich powstawania. Należy przypuszczać, że fakt udzielania sakramentu notowany był przez duchownego na luźnych kartkach, odnajdywanych od czasu do czasu w poszczególnych księgach, które dopiero później sukcesywnie przepisywano do właściwej księgi metrykalnej lub wszytych w chronologicznie prawidłowym miejscu. Wskazuje to na fakt, iż zapisy metrykalne nie są wolne od pomyłek lub powtórzeń.

Centralizacja ksiąg metrykalnych diecezji i archidiecezji katowickiej pozwoliła także na rozpoczęcie procesu ich zabezpieczenia przez digitalizację. Od 2000 roku prowadzone są prace nad stworzeniem cyfrowych kopii tych ksiąg. Niespełna 8 procent zespołu (122 jednostki archiwalne) zostało już poddanych tej technice utrwalania danych.

Sygnatura archiwalna ksiąg metrykalnych, przechowywanych w Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach, składa się z dwóch członów. Pierwszy oznacza numer zespołu w zasobie archiwalnym, drugi zaś – numer konkretnej jednostki archiwalnej. Księgi metrykalne prezentowane są w inwentarzu w układzie alfabetycznym, jednak sygnatury konkretnych jednostek nie posiadają charakteru ciągłego (zbiór jest otwarty, możliwe są dalsze dopływy).

Autorzy informatora, w celu łatwiejszego odnalezienia szukanej parafii, nadali mu układ alfabetyczny. Inwentarz poprzedzony został wstępem i wykazami skrótów oraz zaopatrzony w indeks nazw miejscowości wraz z ich niemieckojęzycznymi odpowiednikami. Opis każdej jednostki archiwalnej ułożyli oni według sześciu następujących elementów: 1) tytułu jednostki archiwalnej oraz wezwania parafii; 2) dat ramowych; 3) sygnatury archiwalnej; 4) sygnatury wersji cyfrowej; 5) opisu technicznego: języków, ilości kart lub stron; 6) uwag, zawierających np. informacje o zapisach kronikarskich.

Nr 4: Ks. August Hlond na Górnym Śląsku 1922–1926. Listy pasterskie – odezwy – przemówienia, Wydawnictwo Emmanuel, Katowice 2013, ss. 123, 4 nlb. – wprowadzenie i edycja dokumentów ks. Jerzy Myszor.

[Recenzja naukowa: prof. dr hab. Wanda Musialik, dr hab. Lech Krzyżanowski; redakcja i łamanie tekstu: Aleksandra Suszyńska].

Ks. August Hlond SDB przybył do Katowic jako administrator apostolski 17 XII 1922 roku i odbył ingres do kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Katowicach, gdzie proboszczem był ks. Teodor Kubina. Okazuje się jednak, że ks. Hlond był na Śląsku o wiele wcześniej – i duchem, i ciałem. Zdaniem ks. Jerzego Myszora (zob. *Ks. August Hlond: „Kilka luźnych uwag w sprawie erekcji biskupstwa na Śląsku”*. *Przyczynek do genezy diecezji katowickiej*, „Seminare” 16 (2000), s. 485-494) pierwszy dokument, wielkiej wagi, świadczący o żywym zainteresowaniu sprawami Kościoła na Górnym Śląsku (polskim), pochodzi z 1921 roku. Mówi on o konsultacjach ks. Kubiny i być może ks. Michała Lewka z ks. Hlondem w sprawie memoriału duchowieństwa śląskiego na temat utworzenia osobnego biskupstwa.

List pasterski ks. Hlonda, mający znamiona listu powitalnego, datowany jest właśnie na 17 XII 1922 roku (nr 1). Nie zachowało się kazanie wygłoszone w kościele Mariackim, ale niewykluczone, że treści zawarte w tzw. pierwszym liście pasterskim pochodzą z owego kazania. Następna drukowana publikacja, związana z posługą administratora apostołskiego na Górnym Śląsku, pochodzi dopiero z 11 VIII 1923 roku (nr 2). W międzyczasie ks. Hlond przemierzał wszcz i wzdłuż przyszłą diecezję i wizytował parafie, udzielając przy tym sakramentu bierzmowania. Nie udało się dotrzeć redaktorowi, z nielicznymi wyjątkami, do tekstów wygłaszanych przy tej okazji (np. do przemówienia ks. Hlonda wygłoszonego w X 1924 roku w Żorach), ale nie są one przez niego autoryzowane. Być może w kronikach parafialnych spotkamy fragmenty jego kazań (ks. H.O.).

W zbiorze zaprezentowanym czytelnikom przez ks. prof. dr. hab. Jerzego Myszora znajdują się wszystkie rozproszone dokumenty z okresu XI 1922–VI 1926 roku, a mianowicie: listy pasterskie, odezwy, przemówienia, słowa w dyskusji. W sumie publikacja zawiera 29 dokumentów. Autor poddał kwerendzie, poza „Gościem Niedzielnym”, codzienne gazety śląskie z lat 1922–1924, zainteresowane sprawami kościelnymi, takie jak: „Gazeta Ludowa”, „Goniec Śląski”, „Górnoślazak”, „Katolik”. Jeśli chodzi o „Rozporządzenia Administracji Apostolskiej dla Śląska Polskiego”, „Wiadomości Diecezjalne” (Katowickie) i sprawozdania ze Zjazdów Katolickich za lata 1921–1924, to kilka z tych dokumentów zostało opublikowanych przez ks. Stanisława Kosińskiego SDB w zbiorze pt. *August Kardynał Hlond, Prymas Polski. „Daj mi dusze...”*. (Łódź 1979). Prawie wszystkie oficjalne wystąpienia ks. Hlonda w czasie jego rządów na Górnym Śląsku publikuje w zbiorze *Ksiądz August Hlond Prymas Polski. Dzieła. Nauczanie 1897–1948* (t. 1, Toruń 2003) ks. Jan Konieczny TCh.

W załączonej bibliografii redaktor tomu zestawił najważniejsze publikacje związane z pobytom ks. Augusta Hlonda na Górnym Śląsku – jako administratora apostołskiego i pierwszego biskupa katowickiego. Pominął natomiast kilka jego wystąpień, które zostały skierowane wyłącznie do wspólnoty salezjańskiej.

Nr 5: Ludwik Hurski, *Z pamiętnika Westfaloka*, Wydawnictwo Emmanuel, Katowice 2014, ss. 142, 2 nlb. – wprowadzenie i edycja dokumentów ks. Henryk Olszar.

[Recenzja naukowa: dr Daniela Dylus; korekta tekstu: Anna Gudzik; łamanie tekstu: Aleksandra Suszyńska; zdjęcia: 25].

Ludwik Hurski, urodzony 8 VIII 1875 roku w Zabelkowie, w powiecie raciborskim, był synem Józefa Hurskiego z Belsznicy i Joanny Cichy z Olzy, mężem Wiktorii Haszek z Zabelkowa oraz ojcem siedmiorga dzieci: Antoniego, Jadwigi, Anny, Józefa, Huberta, Heleny i Klary. Jak dowiadujemy się z jego pamiętnika, po ukończeniu szkoły podstawowej i śmierci matki po kilka marek tygodniowo zarabiał na swoje utrzymanie, pracując w polu „na pańskim” lub przy sadzeniu drzewek w „Parku Szulerskim przy zamku” w Chałupkach lub też przy wyrobie cegieł w cegielni w Zabelkowie. Jego bracia Alojzy i Karol przebywali już w Westfalii-Nadrenii Północnej. On też zapragnął „szukać chleba pomiędzy obcem” i w wieku 16 lat wyjechał „za braćmi do tej krainy nieznannej”. Spodziewał się, że proboszcz zabelkowski, ks. Karol Porschke, nie poprze jego emigracji na Zachód, widząc w tym lekkomyślność oraz zagrożenie dla moralności i obyczajów, w tym dla jego religijności. On sam długo się wahał z podjęciem decyzji, bo był przywiązany do rodziny i tradycji.

Jakimi motywami kierował się Ludwik Hurski przy wyjeździe na saksy? Wydaje się, że do wyboru pracy zarobkowej w Niemczech zachęcali go agenci, o których wspomina w swoim pamiętniku. W Zabelkowie na przełomie XIX i XX stulecia trudno było wybudować nowy dom i utrzymać rodzinę z pracy na roli. Tymczasem w Bottrop otwarto

siedem kopalń: Prosper I (1856), Prosper II (1871), Rheibaben (1896), Prosper III (1905), Arenberg-Fortsetzung (1909), Vereinigte Welheim (1913) i Franz Haniel (1919). Wokół nich powstała „pajęczyna” osiedli patronackich z działkami ogrodniczymi, które zasiedlili przybysze „na dorobku”, uważani często przez miejscową ludność za „obcą hołotę”. Czyszn w tych mieszkaniach, określanych jako „Wohlfahrtsfessel” („kajdany dobrobytu”) wynosił około 60 procent normalnej stawki. Obok mieszkań funkcjonowały przedszkola, łaźnie publiczne, piekarnie parowe i sklepy zakładowe.

W momencie przybycia Hurskiego do Zagłębia Ruhry osady te były już dość gęsto zabudowane z myślą o przyjeździe kolejnych emigrantów z okolic Münster, Dolnego Renu, Hesji, Turyngii, Saksonii, Górnego Śląska, Zachodnich i Wschodnich Prus oraz sąsiedniego Królestwa Polskiego. Ówczesni deweloperzy budowali przy Prosperstraße w Bottrop sklepy i gospody, „w których się kieliszkiem po ciężkiej pracy Górnoślązacy uraczali”, oraz okazałe kamienice, z których czerpali zyski za wynajem mieszkań. Jak zauważył Ludwik Hurski: „[...] w Bottropie już było sporo sklepów, byli już tam Żydzi z Polski ze ubraniami, obuwiem, kapeluszcami, a przede wszystkim ze kobietami ubraniami. Górnoślązaczki się nie przystrojały do kostiumów, tylko chodziły [...] w chustkach i szalutkach. Niemcy się dziwili nad tym strojem kolorowym, lecz mało która się przestrojała. Ubrały się jak na Górnym Śląsku”.

Nowo przybyłych robotników krewni lub znajomi od razu prowadzili do sztygara. Tak było również z Ludwikiem Hurskim, którego z warunkami przyjęcia do pracy w kopalni zaznajomili bracia górnicy Alojzy i Karol. Okres adaptacyjny był z reguły bardzo krótki. Ludwik Hurski wstawał do pracy o godzinie 5.00 rano, szybko się ubierał, brał tzw. pułę z kawą oraz „dublik” i szedł na szychtę do kopalni. Tam był zatrudniony przy pracach pomocniczych, porządkowych, a także przy transporcie urobku i podsadzki oraz przy innych ciężkich zajęciach. Z czasem zdobywał kwalifikacje i stopniowo powierzano mu trudniejsze zadania – był kruszakami, rębaczem. Uzyskiwał wyższą pozycję zawodową oraz lepszą pensję, chociaż szereg konkretnych stanowisk górniczych, zwłaszcza w pracy podziemnej w kopalni powierzano tylko Niemcom.

Praca w westfalskim górnictwie nie należała wtedy do bezpiecznych. Autor pamiętnika wspomina o tzw. ślepych godzinach, czyli o ryzykownym wskakiwaniu do uruchomionej już windy, wagonikach obok nich wypadających z szyn, przewracających się stemplach i belkach, spadających elementach żelaznych obudów oraz bryłach węgla upadających mu na stopy. Za ocalenie życia dziękował wielokrotnie Aniołowi Stróżowi i Matce Bożej Częstochowskiej.

Górnicy westfalskich kopalń korzystali z pomocy medycznej. W 1897 roku Ludwik Hurski – w ramach urlopu zdrowotnego – wyjechał na leczenie do Bad Wörisshofen w Bawarii, gdzie zainteresował się metodą leczniczą ks. Sebastiana Kneippa (1821–1897), miejscowego proboszcza katolickiego, jednego z najbardziej znanych na świecie zwolenników hydroterapii, ziołolecznictwa oraz racjonalnego sposobu odżywiania się, z silnym zwróceniem uwagi na osobowość chorego. W pamiętniku zanotował: „[...] uczyłem się przyrodę poznawać; otóż chciałem utrwalić nazwy poznanych ziół leczniczych [...]. W [Bad Wörisshofen] byłem 18 dni, ucząc się pilno z zielnika i w przyrodzie poznawać zioła [...]”.

Ludwik Hurski, jako przybysz, początkowo nie rozumiał języka Westfalczyków, ponieważ mówili oni między sobą gwara – „plattdeutsch”. Nazywano go pogardliwie „Pollacken”. On zaś bronił się przed utratą tożsamości etnicznej. W Bottrop szukał na ogół przyjaciół „wśród swoich”, początkowo wychodził tylko do pracy i kościoła pw. Cyriaka na polską Mszę świętą. W układzie stosunków pomiędzy polskimi katolikami a niemiecką parafią i jej kapłanami – jak zauważył – pojawiały się tarcia i spory. Główną płaszczyzną spięć i niezadowolonia Polaków była kwestia języka, w jakim odbywała się

nauka religii i spowiedź święta, a także śpiew kościelny. Z czasem kwestie posług i opieki religijnej stały się elementami walki politycznej.

Ludwik Hurski był jednym z pionierów tworzenia wśród licznej Polonii westfalskiej polskiego życia narodowego. Zachęcony został do tego przez polskich misjonarzy i Niemca – ks. wikarego Beelerta. Ponadto należał do Towarzystwo św. Barbary i Towarzystwa św. Jacka. Był także członkiem tzw. grupy dyskusyjnej, zbierającej się w starym ganku niedaleko szybu kopalni Prosper II. Dzięki tejże grupie miał możliwość poznania historii i literatury polskiej. W jego życiu liczyły się wiara katolicka i język polski. W 1912 roku w holenderskim Winterswijk brał udział w kongresie polskich organizacji, związków i stowarzyszeń; których tylko w Zagłębiu Ruhry istniało wtedy 875. Odgrywały one niezwykle ważną rolę w dziedzinie obrony, aktywizacji, informacji i reprezentowania interesu Polaków żyjących w zachodnich prowincjach Prus.

Emigranci też w większości utrzymywali więzi ze stronami ojczystymi. Przyjeżdżali do miejscowości swego pochodzenia głównie na wesela i pogrzeby swoich bliskich albo sami brali tam śluby. Ludwik Hurski odnotował w swoim pamiętniku fakt zawarcia małżeństwa z Wiktoria Hoszek w 1897 roku. Jego rodzinę cechowała dzietność, na którą wpłynęły też warunki bytowe – po zagospodarowaniu się Hurscy w Bottrop nie cierpieli biedy, choć żyli na ogół skromnie.

Nie wszyscy Polacy, którzy „za pracą” przybyli do Nadrenii Północnej-Westfalii, zamierzali się tam na stałe osiedlić. Niektórzy z nich, pracując i żyjąc na ogół oszczędnie – nieraz bardzo skromnie – gromadzili pieniądze na kupno czy budowę domu w stronach ojczystych. Tak uczynili Hurscy, którzy przeżywali tam dodatkowo rewolucję niemiecką z lat 1918–1919. Wywarło to na nich ogromne wrażenie, bo – jak zauważył autor pamiętnika: „[...] przeczynałam, co nastąpi, bo mi to ks. proboszcz Hülfeschorst powiedział; chciałem jeszcze uciec na Górny Śląsk, gdzie już miałym rodzina, a ja z najstarszym synem jeszcze tam reszta rzeczy wysyłałam i już pociągi przestały kursować i musiałym tam pozostać, bez mieszkania, mebli i żywności.. [...] Tak przyjechałam [...] do Zabelkowa [...]; gdy wysiadłym, uczulem pod nogami ziemię swoją, która tak bardzo ukochałym, za którą 30 długich lat tęskniłym, i tyle się o niej naczałym, która mi była talizmanem tam na obczyźnie, o której innym – mniej uświadomionym – opowiadałym i też ją ucałowałym. [...] Na drugi dzień poszedłym do kościoła podziękować Matce Boskiej za tyle łask odebranych i od śmierci wyratowanych, bo jeszcze 1 miesiąc przed odjazdem, to mnie na pół zabitego z kopalnie Reinbhaben wywozili, a jednak za łaską Boską powróciłym do tego kościółka. Poszedłym też na grób ojca i matki się pomodlić. [...]”

Ludwik Hurski po powrocie do Zabelkowa brał czynny udział w akcji plebiscytowej oraz podczas III powstania śląskiego walczył nad Odrą – w okolicach Olzy, Belsznicy i Rogowa. W Zabelkowie utracił swój dom i majątek. Jako uchodźca przebywał z rodziną w Oświęcimiu, Goczałkowicach i Bielszowicach. Pracował jako stróż w gmachu Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. W 1932 roku przeniósł się do Gorzyc, gdzie wybudował nowy dom i mieszkał w nim aż do śmierci.

Ludwik Hurski swój pamiętnik pisał prawdopodobnie na przestrzeni 11 lat. Nie ukrywa w nim swoich własnych opinii, sądów, sympatii i antypatii. Po jego śmierci, która nastąpiła 6 VII 1947 roku w Gorzycach, w powiecie wodzisławskim – miał wtedy 72 lata – zapisywanie pamiętnika, nazywanego teraz kroniką, kontynuował w tej samej księdze jego najstarszy syn, Antoni Hurski. Z kolei on sam zachęcał do podobnej pracy swoje dzieci: „[...] Kończąc tę skrupulatną, z całą sumiennością prowadzoną kronikę, rozpocząć przez kochanego ojca, śp. Ludwika Hurskiego, pragnę zachęcić do dalszego prowadzenia tejże przez moje ukochane Dzieadki!”. W ten sposób pragnął ocalić od zapomnienia dzieje

swoich przodków: Hurskich, Hoszków, Dudów, Hałaczów i Macurów. Autor kroniki czynił to aż do 23 września 1968 roku.

Pamiętnik dziadka, Ludwika Hurskiego, znaczył wiele dla wnuka, ks. Kazimierza Hurskiego, syna Antoniego Hurskiego i Marii z domu Macura, przez długi czas przechowywał go, aby nie uległy zapomnieniu rodzinne dzieje zapisywane przez lata. Ks. Kazimierz Hurski był krewnym „po mieczu” Józefa Górskiego *vel* Hurskiego z Radomia (prapradziadka) – żołnierza w armii carskiej, wspomnianego Józefa Hurskiego (pradziadka) z Belsznicy i Ludwika Hurskiego (dziadka) z Gorzyc.

Ks. Kazimierz Hurski przed śmiercią przekazał pamiętnik dziadka i kronikę ojca, zszyte w jednym tomie, w ręce swojego przyjaciela i historyka Kościoła, ks. Jana Góreckiego, który 28 X 2010 roku poprosił pochodzącego z Gorzyc ks. Henryka Olszara o opiekę nad autobiografią. Z kolei on 21 V 2012 roku oddał pamiętnik Eugeniuszowi Hurskiemu.

Pamiętnik, czyli memuar, to nie tylko gatunek literatury użytkowej czy też relacja prozatorska o zdarzeniach, których autor był uczestnikiem bądź naocznym świadkiem. Pamiętnik, w przeciwieństwie do dziennika, opowiada o zdarzeniach z pewnego dystansu czasowego, w związku z czym kształtuje się dwupłaszczyznowość narracji: autor pamiętnika opowiada nie tylko o tym, jak zdarzenia przebiegały, ale ujawnia również swoje stanowisko wobec nich w momencie pisania.

Pamiętnik jest źródłem historycznym, które trzeba docenić, choć należy do rodzaju źródeł subiektywnych. Historykowi czytającemu tekst Ludwika Hurskiego, byłego emigranta do Westfalii, pt. *Z pamiętnika Westfaloka – dosłownie Od kolebki aż do grobu, czyli moje pamiętniki z całego życia Hurskiego* – musi towarzyszyć refleksja, że zgodnie z konwencją wspomnień i autobiografii pisany jest zwykle z myślą o ewentualnym czytelniku w kręgu najbliższej rodziny. Jeśli nawet w prezentowanym pamiętniku przebija subiektywny punkt widzenia, to jednak jego wartość jest niepodważalna, ujawnia bowiem kulisy wydarzeń, motywy postępowania autora i jemu współczesnych. Po odpowiedniej interpretacji i koniecznym w tym wypadku procesie porównywania z innymi źródłami historycznymi oraz wyjaśniania zawłości gwary śląskiej i naleciałości języków obcych możemy zbliżyć się do osób i wydarzeń współczesnych autorowi i to w większym stopniu, niż ma to miejsce w przypadku źródeł historycznych, takich na przykład, jak dokumenty, zawierające z reguły urzędowe rozstrzygnięcia, sporządzone w formie właściwej dla danego czasu i miejsca.

Pamiętnik Ludwika Hurskiego, który wychował się u zbiegu rzek Olzy i Odry, pisany jest mieszanym kodem językowym. Autor stara się posługiwać polszczyzną literacką, jednak wyraźne są tutaj elementy dialektu śląskiego oraz zapożyczenia z języka czeskiego i niemieckiego.

W książce ks. Henryk Olszar zachował oryginalną pisownię i interpunkcję. Tekst Hurskiego przedrukował w transliteracji, respektując – zgodnie z oryginałem – wielkie i małe litery, pisownię łączną i rozłączną oraz znaki przestankowe. Uzupełnienia wyrazów skróconych zaznaczył nawiasem kwadratowym, zaś powtarzające się w różnych fragmentach tekstu nazwy czy wyrazy wymagające wyjaśnienia wyeksplikował przy ich pierwszym wystąpieniu w źródle. Ponadto pozostawił pierwotny układ tekstu, zachowując oryginalne śródtytuły, którymi autor opatrzył poszczególne rozdziały swojego tekstu.

Złożona historia regionu Górnego Śląska nie pozostała bez wpływu na procesy toponimiczne. Dlatego w przypisach ks. Olszar podał również wyjaśnienia dotyczące niektórych nazw geograficznych i terenowych, odwołując się do ustaleń zamieszczonych w *Słowniku nazw miejscowych Górnego Śląska, Spisie miejscowości Śląska Opolskiego oraz Spisie miejscowości w Polsce*. W celu przybliżenia historii, lokalizacji oraz doprecyzowania

niektórych nazw parafii posłużył się *Schematyzmem Archidiecezji Katowickiej*. Informacje autora pamiętnika na temat ptaków i roślin zostały przez niego skonfrontowane z wiadomościami zawartymi w tematycznych przewodnikach z zakresu zoologii (zwłaszcza ornitologii) i botaniki. Objasnienia wyrazów gwarowych podał natomiast na podstawie *Słownika gwar śląskich*. W przybliżeniu wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych posłużył się *Słownikiem* Władysława Kopalińskiego.

Rękopis Ludwika Hurskiego liczy 151 stron, zapisanych w formacie A4; jest jednorodny i jego stan jest dobry. Z treści pamiętnika zostały usunięte te fragmenty, które dotyczą opisu przebiegu pierwszej wojny światowej na jej różnych frontach. Autor nie brał czynnego udziału w działaniach wojennych. Stąd wydaje się, że swoją wiedzę czerpał z dostępnych mu dzieł historycznych. Jakich? Niestety, nie udało się ustalić.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie: kiedy powstał pamiętnik Ludwika Hurskiego? Autor zapisał w części poświęconej córce Jadwidze, że „[...] pracowała w Województwie na Wydziale Pracy i Opieki Społecznej w Królewskiej Hucie (później nazwa Wielki Chorzów) i tam mieszkanie dla nas znalazła, dokąd my się przeprowadziliśmy”. Nazwa Chorzów, podana przez niego w nawiasie, pojawiła się dopiero 1 VII 1934 roku, po przyjęciu uchwały Sejmu Śląskiego. Na końcu pamiętnika jest podana data: 30 XII 1945 roku.

Nr 6: *Żyłem krótko, lecz cel swój osiągnąłem. Ks. Jan Macha (1914–1942)*, Wydawnictwo Emmanuel, Katowice 2014, ss. 366 – wprowadzenie i edycja dokumentów ks. Damian Bednarski.

[Recenzje naukowe: ks. prof. dr hab. Alojzy Drożdż, ks. dr Henryk Olszar; korekta tekstu: Damian Bednarski i Barbara Jagoda; łamanie tekstu: Aleksandra Suszyńska, tłumaczenia: Elwira Niter-Dąbrowska i Bartłomiej Setlik; zdjęcia: 54].

Ks. dr Damian Bednarski podzielił opracowane źródła na pięć części. Zawierają one kazania, listy, dokumenty, relacje, wspomnienia, opracowania i różne materiały związane ze służą Bożym ks. Janem Machą.

Część I. *Kazania ks. J. Machy*. Odnaleziono je w czasie przeprowadzki w 2012 roku. Znajdowały się w kartonie na strychu w domu rodzinnym Machów. Zostały przekazane diecezji katowickiej i zdeponowane w Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach (pierwsza część materiałów została przekazana na ręce abp. Wiktora Skworca w katowickim areszcie śledczym 3 XII 2012 roku, podczas obchodów 70. rocznicy śmierci ks. J. Machy; to były teksty w języku polskim; resztę oddano do archiwum na wiosnę 2013 roku).

Zbiór kazań znajduje się w oryginalnych tekturowych teczkach (kolor zielony, rozmiar A5) wiązanych, podpisanych przez ks. J. Machę w następujący sposób: „Predigten Macha Johann” oraz „Kazania. Macha Jan”. Kazania napisane zostały na kartkach A5, a niektóre – na kartach o większym formacie. Przed wojną ks. Macha spisywał kazania na kartkach czystych lub w kratkę. Podczas okupacji pisał kazania na odwrocie okólników diecezjalnych, kwitów kasowych, kartek z kalendarza i nieaktualnych intencji mszalnych. Zebrano w archiwum 360 kart kazań napisanych w języku niemieckim oraz 216 – w języku polskim.

W zbiorze znajduje się 58 kazań wygłoszonych pomiędzy 7 VIII 1938 a 31 VIII 1941 roku. Już jako diakon Jan Macha głosił kazania w swojej rodzinnej parafii podczas wakacji 1938 roku (zachowały się z tego okresu dwie homilie). Reszta pochodzi z czasów jego krótkiego posługiwania kapłańskiego. Cztery kazania wygłoszone zostały w kościele św. Marii Magdaleny w Chorzowie Starym, gdy po święceniach pełnił tam zastępstwo wakacyjne w 1939 roku (29 VI, 9 VII, 16 VII i 15 VIII). Resztę homilii wygłosił jako wikariusz w parafii św. Józefa w Rudzie Śląskiej (pomiędzy 1 X 1939 a 31 VIII 1941 roku).

Ostatni z zachowanych tekstów pochodzi z 31 VIII 1941 roku, czyli z ostatniej niedzieli przed aresztowaniem, które nastąpiło 5 IX 1941 roku. Ks. Macha przygotowywał kazania najpierw w języku polskim, a po rozpoczęciu okupacji niemieckiej przede wszystkim w języku niemieckim. Ostatnie kazanie napisane w języku polskim nosi datę 28 IV 1940 roku. Zgodnie z zarządzeniem bp. Stanisława Adamskiego z dniem 3 VI 1940 roku zostało zawieszona w części górnośląskiej diecezji katowickiej używanie języka polskiego w nabożeństwach, modlitwach i śpiewach. To rozporządzenie dotyczyło także głoszenia kazań. Natomiast pierwsze kazanie w j. niemieckim zostało przygotowane na niedzielę, 3 XII 1939 roku. Wszystkie kazania zostały napisane własnoręcznie i większość z nich (poza dziewięcioma) została opatrzona informacją o dacie i miejscu wygłoszenia. Wiele tekstów jest stosunkowo długich, liczących kilkanaście stron (najdłuższy tekst ma 19 stron). Kazania przygotowane są z wielką starannością i można z nich odczytać duszpasterskie zacięcie ich autora. Zastosował on zasadę obowiązującą w ówczesnym kaznodziejstwie, która polegała przede wszystkim na katechizmowym przybliżaniu wiernym poszczególnych zasad wiary. Stosując ten klucz, ks. Jan Macha przeprowadził kilka cykli kazań, m.in. o sakramentach, bóstwie Jezusa Chrystusa i przymiotach Boga. W pozostałych sytuacjach ks. Jan odwołuje się do obchodzonych świąt kościelnych bądź innych okoliczności, które sugerowały temat kazania. Ośiem kazań zostało przygotowanych specjalnie na msze św. dla dzieci. Teksty zawierają wiele odniesień do współczesności, ale wzbogacone są o liczne odwołania do historii Kościoła, historii powszechnej, hagiografii, a ich cennym dopełnieniem są cytaty wypowiedzi świętych (zwłaszcza ojców i doktorów Kościoła). W niektórych fragmentach nie udało się odczytać zapisanych słów – wówczas zaznaczono to spacją. Natomiast czasem autor kazań zapomniał o jakimś wyrazie i wówczas redaktorzy wstawili go w nawiasie kwadratowym.

Część II. *Listy Jana Machy*. Zachowane i przechowywane w archiwum rodzinnym listy pochodzą, za wyjątkiem jednego (list napisany w okresie studiów), z czasu uwięzienia duchownego, czyli z lat 1941–1942. Na potrzeby prowadzonego procesu beatyfikacyjnego zostały zdeponowane w archiwum postulatorkim. Osadzony w więzieniu ks. Macha miał ograniczoną możliwość wysyłania listów. Wszystkie adresowane są do rodziców i rodzeństwa osadzonego, choć bardzo często autor prosi o przekazanie pozdrowień księżom i świeckim, z którymi współpracował, oraz krewnym. Nie miał możliwości pisania w języku polskim ze względu na cenzurę, przez którą listy przechodziły. Wszystkie napisał odręcznie, sygnując je swoim imieniem: Johann. Jedyne ostatni list podpisał tym imieniem, jakim nazywano go w domu rodzinnym: Hanik. Pierwsze listy, gdy znajdował się w tymczasowym więzieniu w Mysłowicach, napisał na kartkach pocztowych z nadbitką pieczętki: „Ersatz-Polizei Gefängnis Myslowitz”. Na tekst skierowany do rodziny miał jedynie jedną stronę. Kolejne listy zostały napisane na specjalnych drukach, przygotowanych na potrzeby więziennictwa. W Mysłowicach aresztant miał do dyspozycji 4 strony druku z nagłówkiem: „Haftanstalt, Myslowitz, den...”. Wypisano też informacje dla rodziny (co można przynieść skazańcowi do więzienia, z jaką częstotliwością można pisać listy, że listy przychodzące do więzienia są przechowywane) oraz zasady, jakich należy przestrzegać przy sporządzaniu listu (należało je pisać tylko w języku niemieckim; tekst musiał być wyraźny i tylko na zaznaczonych polach). W areszcie katowickim był to druk: kartka A5, w linie, z nadrukiem: „Haftanstalt, Kattowitz, den...”. Piszący miał do dyspozycji dwie strony. Jedyne ostatni list, pisany parę godzin przed śmiercią, ma trzy strony i nie został sporządzony na druku urzędowym, ale na czystych kartkach A5. Zachowało się kilkanaście kopert ostemplowanych przez różne urzędy pocztowe: Kattowitz, Beuthen, Ratibor, Myslowitz, Berlin. Na wszystkich znaczka widnieje podobizna Adolfa Hitlera.

Część III. *Inne dokumenty dot. życia i działalności ks. Machy*. Dołączone do zbioru źródeł dokumenty pochodzą przede wszystkim zteczki personalnej ks. Machy. Składają się na nie pisma związane ze studiami i formacją seminaryjną: sporządzone własnoręcznie przez Jana Macha *Curriculum vitae* i jego prośby o przyjęcie do seminarium oraz świadectwa moralności wystawione przez proboszcza i katechetę. Wszystkie te pisma i opinie napisane zostały w języku polskim. Pozostałe dokumenty odnoszą się do czasów jego uwięzienia i śmierci: korespondencja wikariusza generalnego diecezji katowickiej, ks. Franza Wosnitzky, z prokuraturą, nuncjuszem Cesare Orsenigo w Berlinie i bp. Heinrichem Wienkenem z Miśni, odpowiedzialnym za kontakty episkopatu niemieckiego z władzą państwową; notatki sporządzone przez gestapo i urzędowa informacja o zgonie ks. Machy przekazana rodzinie. Korespondencja była prowadzona w języku urzędowym, czyli niemieckim. Niezwykle wyjątkowym dokumentem jest gryps przesłany z obozu koncentracyjnego w Auschwitz przez brata ks. Jana, Piotra Machę. W tym miejscu zbioru dołączono także powojenne zaświadczenie o działalności ks. Machy w Związku Walki Zbrojnej.

Część IV. *Relacje, wspomnienia, opracowania*. Ks. Joachim Besler, kapelan więzienia w Katowicach, na bieżąco sporządzał notatki ze swojej posługi na rzecz skazańców. W 1965 roku, na polecenie przełożonych i kurii spisał najważniejsze informacje zawarte w *Czerwonym notesie 1942*. Stosunkowo najwięcej miejsca w swojej relacji poświęcił spotkaniu w więzieniu z ks. Janem Machą. Szczegółowo opisał wieczór, w którym został wezwany do przygotowania go na śmierć. Notatki ks. Beslera są niezwykle cennym świadectwem postawy Machy w ostatnich chwilach życia.

Zgoła inny charakter mają wspomnienia dotyczące ks. Machy spisane przez jego bliskich: matkę Annę Machę, siostrę Różę Trojan oraz brata Piotra Machę. Wszystkie trzy teksty przechowuje w swym archiwum rodzina ks. Machy. Trudno jednoznacznie określić czas powstania poszczególnych wspomnień. Pierwsze zapewne były wspomnienia Anny Machy o synu (być może z lat sześćdziesiątych lub z początku lat siedemdziesiątych), późniejszy jest tekst Piotra Machy. Napisał go 19 III 1978 roku, a osobiście przedstawił bp. Herbertowi Bednorzowi 10 X 1978 roku. Jeśli chodzi o relację Róży Trojan, to wiadomo, że zapiski powstawały przez dłuższy czas w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, mają charakter odrębnych wpisów do zeszytu formatu A5. Kolega kursowy ks. Machy – ks. Konrad Szweda – opublikował na jego temat artykuł w „Gościu Niedzielnym” w 1951 roku. Stało się to na parę tygodni przed poświęceniem symbolicznego pomnika, który stanął na cmentarzu w Chorzowie Starym, a zafundowany został przez kolegów seminaryjnych ks. Machy.

Część V. *Materiały różne*. Są to teksty ściśle związane z ks. Machą, jak relacja z poświęcenia jego symbolicznego grobu i korespondencja kolegów kursowych, którzy, stawiając mu nagrobek, wypełnili ostatnią wolę zmarłego. Zamieszczono w tym zbiorze również fragmenty epepej napisanej przez Juliusza Grządziela, a opisującej historię Śląska. To niezwykle, ale właśnie historia rodu Michałów stanowi jedną z nici osnowy całej opowieści i przybliży także losy rodziny zamordowanego kapłana.

Dwa teksty tej części nie są co prawda materiałami źródłowymi, ale pomagają zrozumieć realia więzienne, w jakich przyszło duchownemu spędzić kilka ostatnich miesięcy życia i tę ostatnią godzinę, gdy stanął oko w oko ze śmiercionośną gilotyną. Antologię źródeł zamyka krótka wypowiedź Dagmary Drzazgi, katowickiej reżyserki, która w 2011 roku na podstawie historii życia i śmierci ks. Jana Machy wraz z ekipą telewizyjną nakręciła film dokumentalny zatytułowany *Bez jednego drzewa las lasem zostanie*. W wywiadzie, jakiego udzieliła Mirosławowi Dominowi z Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, tłumaczy ona, dlaczego zajęła się tym tematem i co ją zafascynowało w osobie ks. Machy.

Nr 7: Ks. Jerzy Myszor, *Pobożny Ślązak idzie na wojnę z Francuzami 1870–1871*, Wydawnictwo Inforteditions, Katowice 2014, ss. 380.

[Recenzje naukowe: prof. dr hab. Ryszard Kaczmarek, dr hab. Tomasz Głowiński; aneksy: Krzysztof Kanclerz, Jerzy Myszor i Jacek Żurek; tłumaczenia: francuskie – Anna Ciosek (Résumé), Michał Kłakus, Wincenty Myszor, Jacek Żurek, niemieckie – Elisabeth Büttner (Übersetzung), Jerzy Myszor, Bartłomiej Setlik; mapki: Anita Palimąka; redakcja i korekta tekstu: Jacek Żurek; łamanie tekstu i indeksy: Witold Grzelak, Jacek Żurek, Jerzy Myszor; zdjęcia: 52].

Wojnę francusko-pruską analizowali i opisywali w swoich pamiętnikach politycy, żołnierze najwyższej i niższej rangi, lekarze wojskowi, literaci, korespondenci najważniejszych gazet Europy i świata. Niektórzy z nich byli głównymi aktorami dramatu. Inni, wśród nich kapelani wojskowi i pielęgniarze, znajdowali się pośród żołnierzy i nie brali udziału w bezpośredniej walce. Cywile, którzy szli za armią, śledzili z bliska teatr wojny, jako bystrzy obserwatorzy i skrupulatni kronikarze.

Ks. Jerzego Myszora zainteresowały jednak listy frontowe żołnierzy, na ogół szeregowców i podoficerów z Górnego Śląska, czyli świadectwa prostych ludzi, którzy zwykle milczą na kartach historii. Przeżyli oni w pamięci, bo ich korespondencje – kierowane do rodzin i przyjaciół – podpisywane tylko z imienia i nazwiska, publikowała ówczesna prasa. Zapewne wielu z nich skorzystało „po drodze” z wojny, z ożywienia gospodarczego i osiedliło się w jednym z krajów niemieckich, jak Nadrenia Północna-Westfalia, do której przyciągało polską emigrację Zagłębie Ruhry. Tam znaleźli pracę, dom i rodzinę.

Ks. Jerzy Myszor nie pisze nowej historii wojny francusko-pruskiej, nie zajmuje się także aspektami militarnymi udziału Ślązaków w tej wojnie. Głównie chodzi mu o Górnoślązaków mieszkających w rejencji opolskiej, na terenie pruskiej prowincji Śląsk, bez względu na ich wyznanie i poczucie narodowej tożsamości. Nie jest on również historykiem wojskowości i raczej ogólnie orientuje się w dziedzinie dyplomacji i historii politycznej. Gdy pisze o organizacji wojsk obu stron i przebiegu walk, to odwołuje się często do prasy z epoki, polskiej i niemieckiej, nie dbając o szczegółowe referowanie przebiegu wojny, a bardziej wskazując na klimat i współczesne oceny wojennych zdarzeń. Według niego militaria to domena znawców tematu, a kompilacja z literatury przedmiotu nie jest tu potrzebna, bowiem sprawy *stricto* wojenne oraz dotyczące „wielkiej polityki” mają w tej książce niewielkie znaczenie. Jak orientują się współcześni czytelnicy, choć autor sięga również do wojskowej literatury niemieckiej, zwłaszcza by ustalić źródłowe dane na temat oddziałów śląskich, to jego zamiarem było ukazanie zmagania wojennych oczyma ich poprzedników, ówczesnych redaktorów prasy, a najbardziej czytelników i uczestników wojny sprzed prawie stu pięćdziesięciu lat. Właśnie w pracy nad książką i edycją dokumentów autor wykorzystał w dużej mierze listy żołnierzy, przedrukowane wprost przez górnośląskiego „Katolika” lub – z uwagi na gwarę i nieporadny styl – „ubierane” w redakcji przez Karola Miarkę i jego współpracowników w typową dla czasopisma konwencję. O tym procederze, normalnym zresztą i w naszych czasach, świadczy fakt, iż posiadają one dosyć jednolitą konwencję: podobną stylistykę i ukryte w warstwie informacyjnej cele dydaktyczne. W opinii znawców tematu najbardziej miarodajne były komunikaty z pola bitwy, przygotowane przez odpowiednie komórki informacyjne funkcjonujące przy sztabach armii oraz przez wiarygodnych korespondentów, takich jak Hans Wachenhausen czy Julius Wicked. Autor wstępu nie zgadza się całkowicie z tą opinią, gdyż – jak uważa – dziennikarze niemieccy stosowali autocenzurę lub ulegali państwowej cenzurze i niektóre ważne informacje z trudem przebijaly się na pierwsze strony gazet. Dotyczyło to również informacji na temat postaw duchowieństwa zarówno po stronie francuskiej, które podszczyuwało wiernych do bezsensownego oporu, jak i po stronie niemieckiej, gdzie

– na przykład na Śląsku i w Wielkopolsce – było oskarżane o defetyzm, a nawet o sprzyjanie Francuzom. Ks. Jerzy Myszor zwraca uwagę na obszerne wydanie *Der große Krieg 1870–71 in Zeitberichten. Nach Paul von Elpon 'Tagebuch des deutsch-französischen Kriegs'* [Berlin–Eisenach–Leipzig–Chicago (1895)], zredagowane przez Josepha Kürschnera, które przynosi najważniejsze, ułożone chronologiczne (z dnia na dzień, z godziny na godzinę) i wyselekcjonowane relacje urzędowe i prasowe z pola walk, rozgrywających się w wielu miejscach jednocześnie na ogromnej scenie wojny, zamieszczone w różnych tytułach prasowych wychodzących na rynku niemieckim.

Głównym punktem odniesienia opracowania ks. Jerzego Myszora są listy z pola walki i poruszane w nich problemy, publikowane wraz z komentarzami na łamach prasy. Czytelnik zobaczy w nich wojnę z Francją oczyma prasy polskiej, niemieckiej i francuskiej. Mieszkańcy ziem opanowanych przez Prusy coraz powszechniej sięgali po prasę codzienną i tygodniki, co czyniło te mass media jednym z istotnych środków urabiania opinii publicznej i jednoczenia obywateli państwa wokół wybranych przez władze celów politycznych i społecznych. W pracy autor posługuje się cytatami i streszczeniami co cenniejszych opinii redaktorów i korespondentów, aby przybliżyć sposoby argumentacji, atmosferę oraz tło ówczesnych sporów politycznych. Dzięki temu *Pobożny Ślązak...* staje się studium porównawczym prasy polskojęzycznej komentującej wydarzenia z wojny francusko-pruskiej, a jednocześnie fragmentem z historii propagandy w drugiej połowie XIX wieku.

Ks. Jerzy Myszor dokonał wyboru spośród dużej ilości zachowanych listów żołnierzy i ich rodzin, pocztówek oraz dzienników. W jego ocenie ten rodzaj literatury, bardzo subiektywnej, jeśli chodzi o przebieg wydarzeń, jest nierównej wartości. Jedne dokumenty epoki są autentyczne, inne przeredagowane, jeszcze inne są kompilacją różnych przekazów. Te prawdziwe, często pisane były w szoku po bitwie, która odciskała się na zawsze w psychice bohaterów wydarzeń. Nie należy owych listów traktować jako źródła historycznego do opisywania losów wojny czy poszczególnych bitew, ale raczej jako subiektywny zapis wydarzeń i emocji, które były udziałem jednego żołnierza w konkretnym oddziale i w konkretnej sytuacji na froncie. Ks. Jerzy Myszor podjął się weryfikacji nazwisk autorów listów na podstawie ksiąg metrykalnych z miernymi, jak się okazało, wynikami. Po lekturze prasy dla autora pytaniem bez odpowiedzi jest cytowanie tylko kilku listów jednego z autorów. W takich przypadkach założył on, że przerwanie korespondencji mogło być spowodowane chorobą lub śmiercią autora. Dlatego przeszukał on tzw. Verlustenliste, czyli listy poległych, rannych i zaginionych. Jak się okazało – bez jednoznacznej identyfikacji.

Prezentowane przez ks. Jerzego Myszora listy żołnierzy z pola walki posiadają redakcyjne wady i zalety. Z pewnością redaktorzy wybrali te najciekawsze i najbardziej dramatyczne w opisie przeżytych chwil na wojnie przez prostych, często słabo wykształconych żołnierzy, wychowanych w przeciętnej, katolickiej i śląskiej rodzinie. Stąd wykazują one duży realizm, bez cienia wystudiowanej literackiej manieri. Z ich treści wynika, że żołnierze są praktykującymi katolikami, którzy uczestniczą nie tylko w nabożeństwach prowadzonych przez kapelanów wojskowych, ale uczęszczają na msze święte odprawiane w kościołach przez księży francuskich. Szukają okazji do spowiedzi i komunii świętej. Wspomagają materialnie zgromadzenia zakonne. W sytuacjach wyjątkowo dramatycznych, kiedy rozkaz przełożonych nakazuje im uczestniczyć w rozstrzelaniu partyzantów, ujawniają rozterki ludzkiego sumienia. Z jednej strony obowiązuje ich dyscyplina wojskowa i „prawa wojny”, z drugiej, posiadają świadomość obowiązywania przykazań Boskich – nie zabijaj, nie kradnij. W konflikcie między sprzecznymi „powinnościami” żołnierza a chrześcijanina zwycięża ten pierwszy, choć nie bez walki. Władza już „rozgrzesza”,

w sensie dosłownym zastępując Boga, lecz jeszcze pozostaje niepokój sumienia, związany ze świadomością popełnienia złego czynu.

Listy żołnierzy mają tę szczególną wartość, że pozwalają w sytuacjach granicznych, jakie przynosi wojna, ukazać różnorodne postawy ludzkie, ze wszystkimi towarzyszącymi im dylematami religijnymi i moralnymi. Posłany na wojnę młody człowiek zostaje skonfrontowany z brutalną rzeczywistością, jaką przynosi walka, ze śmiercią, chorobą, strachem, przerażeniem i rozpaczą kobiet i dzieci. Styka się z przeciwnikiem, który – podobnie jak on – ma swoją rodzinę i dom, jak on – objawia te same uczucia i – podobnie jak on – umiera. Będzie musiał zdać egzamin z przestrzegania dekalogu w środowisku zepsutym przez bezwzględną walkę z nieuchwytnymi partyzantami i utożsamianą z nimi ludnością cywilną, zdegenerowanym przez zbrodnie wojenne, zemstę, samosąd i odpowiedzialność zbiorową, w końcu – przez hyeny cmentarne, a także ubarwionym w życiu obozowym przez wiwandierki i markietanki.

W listach, opublikowanych w części źródłowej książki, autor zachował oryginalną pisownię na tyle, na ile zostały poddane opracowaniu w redakcjach czasopism. Liczne zwroty gwarowe i germanizmy wskazują na to, że redaktorzy przygotowujący tekst do druku interweniowali bardzo oszczędnie. Naukowiec, które je weźmie do ręki, będzie usiłował rekonstruować język potoczny, gwarę, pozostałości staropolskiego; pozna przy okazji obiegową terminologię wojskową. Wskaże zapewne na ewentualne interwencje cenzury lub redakcji. Filolog i historyk kultury zajmą się również historią tekstu jako gatunku literackiego, wskażą być może na rolę propagandy, która formowała również styl korespondencji prywatnej żołnierzy.

Największe zbiory listów wojennych z interesującego okresu posiada biblioteka uniwersytetu w Bonn. Nie ma tam jednak listów w języku polskim, opublikowanych w ówczesnej prasie. W książce ks. Jerzego Myszora znalazł się wybór listów z pola walki, nadsyłanych przede wszystkim do górnośląskiego „Katolika” (Królewska Huta) i „Zwiastuna Górnoszląckiego” (Niemieckie Piekary), na Pomorzu – do „Pielgrzyma” (Pelplin), na Kujawach – do „Gazety Toruńskiej”, w Wielkopolsce – do „Dziennika Poznańskiego”, w Galicji – do „Gazety Lwowskiej” i „Gazety Narodowej” (Lwów) oraz do „Czasu” (Kraków). Autor publikacji sięgnął również do czasopism niemieckich, ukazujących się we Wrocławiu – „Schlesisches Kirchenblatt” i „Rübezahl”.

Ks. Jerzy Myszor podzielił swoją książkę na pięć rozdziałów, które zatytułował: 1. *Wojna z Francuzami*; 2. *Wojna francusko-pruska*; 3. *Wojna oczyma prasy*; 4. *Żołnierz pobożny*; 5. *Ofiary wojny*. Autor przedstawił w nich następujące zagadnienia: wojnę religijną w kontekście wojen nowożytnych; wojnę państwową i jej religijne oblicza; wojnę wobec niemieckiej ojczyzny; sytuację katolików w protestanckim państwie; rolę dyplomacji w czasie wojny; mobilizację Ślązaków; sprawy uzbrojenia żołnierzy i komunikację wojenną; wojnę opisywaną przez prasę dzielnicę pruskiej i galicyjską; rolę patriotyzmu, podnoszonego na łamach „Zwiastuna” i „Katolika”; prasowe doniesienia w sprawie upadku państwa kościelnego oraz zjednoczenia Niemiec, aneksji Alzacji i Lotaryngii, a także duszpasterstwa wojskowego; kwestię używania przez żołnierzy modlitewników, wyciągania przez nich wniosków wynikających z zakań i ich osobistą pobożność. Zajął się również negatywnymi skutkami wojny: poległymi, zaginionymi i zmarłymi, rannymi i pomagającymi im duchownymi oraz francuskimi jeńcami, cywilami, partyzantami i okupantami. Opis ten zajął autorowi aż 129 stron publikacji. W aneksjach – oprócz kalendarium – znalazły się wykazy kapelanów wojskowych (23 postacie), miejsc bitew i postojów oraz wyjaśnienie trudniejszych pojęć. W spisie dokumentów autor zaprezentował *źródła różne* z lat 1864–1871 (Nr 1–27, s. 193–238) i *listy z pola walki* (Nr 28–71, s. 240–319).

Podsumowanie

Seria wydawnicza Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach Źródła do Dziejów Kościoła Katolickiego na Górnym Śląsku, która pojawiła się na rynku wydawniczym w latach 2013–2014 z inicjatywy ks. prof. dr. hab. Jerzego Myszora, liczy siedem tytułów. Książki te w sumie mają 1953 strony (+ 15 nlb.). Przygotowali je do druku: ks. Jerzy Myszor (cztery pozycje), Halina Dudała i Wojciech Schäffer, ks. Henryk Olszar i ks. Damian Bednarski.

Ks. Henryk Olszar